

Marta Zielińska

Dziwny skandal i jego bohaterowie : rozważania wokół wileńskiej publikacji IV części "Dziadów"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 78/1, 23-30

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

MARTA ZIELINSKA

DZIWNY SKANDAL I JEGO BOHATEROWIE
ROZWAŻANIA WOKÓŁ WILEŃSKIEJ PUBLIKACJI IV CZĘŚCI „DZIADÓW”*

Drugi tomik poezji Adama Mickiewicza, który wyszedł z druku w Wilnie wiosną 1823, był prawdziwym skandalem. A ściślej, tym skandalem była IV część *Dziadów*. Do dziś właściwie nikt w polskiej literaturze nie odważył się powtórzyć czegoś takiego.

Mało kto obecnie ową skandaliczność opublikowania IV części *Dziadów* dostrzega. Jakoś zatarły się te niezwykle okoliczności wydania drugiego tomiku. Jeśli w ogóle się o nich wspomina, to w sposób pomijający wszelką niezwykłość tamtego zdarzenia, przykrawając je do powszechnie uznanych schematów, typu: kochał się poeta romantycznie i nieszczęśliwie, co potem z talentem odmalował w nieśmiertelnym dziele. Cała odwaga autora sprowadza się w tym ujęciu wyłącznie do nowego, nie znanego przedtem stylu mówienia i pisania o miłości. Tymczasem przecież Mickiewicz zdobył się wtedy na krok zupełnie niesłychany. I bardzo dobrze o tym wiedział w dodatku. To, co uczynił, uczynił z pełną świadomością.

Nie od razu się przecież zdecydował. W styczniu 1822, wkrótce po ukończeniu większej partii *Dziadów*, pisał do Malewskiego, bawiącego podówczas w stolicy: „myślę sam udać się do Warszawy, bo tu, zwłaszcza nowych *Dziadów*, drukować niepodobna”¹. Szybko jednak przestał tak myśleć. Okoliczności sprawiły, iż niedługo potem zawarł ze znanym wileńskim wydawcą Zawadzkim umowę od razu na trzy tomiki. Pierwszy, ten z *Balladami*, miał wtedy prawie gotowy do druku, drugi zawierał dopiero luźne fragmenty *Dziadów* (*Grażyna* jeszcze nie istniała). Trzeci w ogóle był w sferze projektów, o których niezbyt dużo mamy informacji. Kiedy więc Mickiewicz zdecydował się na tę umowę, musiał liczyć się z faktem, że „nowe *Dziady*” wydrukuje właśnie w Wilnie.

* Niniejszy tekst stanowi rozdział przygotowywanej obecnie do druku książki o Mickiewiczu pt. *Opowieść o Gustawie i Maryli, czyli teatr, życie, literatura*.

¹ A. Mickiewicz, *Dzieła*. Wyd. Narodowe. T. 14. Warszawa 1953, s. 161.

Trudno sądzić, by jedynie życiowa konieczność kazała mu odważyć się na ten krok. On po prostu bardzo chciał te *Dziady* akurat w Wilnie wydać; dlatego podpisał ów cyrograf, zamykający mu ewentualny tchórzliwy odwrót. Potem, w ciągu niespełna roku, który upłynął między tą decyzją a ostatecznym przygotowaniem tomiku do druku, Mickiewicz jakby zapomniał, co w tej IV części nawypisywał. Zapomniał takim freudowskim zapomnieniem, żeby nie musieć niczego zmieniać. I w końcu rzeczywiście nie pozostało mu nic innego, jak posłać nieprzerobiony prawie tekst do Wilna. Tłumaczył Czczotowi:

Dziadów część większą odeszłą, nic nie umiałem poprawić. Gdyby nie oplakane obowiązanie się do druków, poszłyby one pod czerwone sukno. W samej rzeczy lepsze o nich miałem wyobrażenie, nim teraz czytać zacząłem. Ale cóż robić? Nie bierz tego za przesadę lub fanfaronadę, ale jestem przekonany, iż oprócz *Ballad* reszta jest za wczesna i jeśli dłużej pożyje, będą mi kłuć w oczy te szpargały, ale powtarzam: cóż robić? Odeszłą więc pod prasę².

Czczot nie był aż tak krytyczny wobec twórczości przyjaciela, z czym i sam poeta wkrótce się zgodził, aczkolwiek widać było, że IV część *Dziadów* budzi jego wątpliwości. I nie chodziło chyba tylko — czy przede wszystkim — o skrupuły artystycznej natury. Po latach przyznał przecież Mickiewicz wartość temu dziełu, i to wcale niemałą wartość. Więc raczej wtedy, w r. 1823, też niezupełnie źle o nim myślał. Wiedział po prostu, iż odważa się na rzecz niesłychaną i może próbował się trochę z tego wytłumaczyć. Zasłonić umową. Bo naprawdę bardzo mu zależało, by te *Dziady* wówczas wydać. Cały romans poety z Marylą zmierzał do ich wydania. A nie czegoś innego, pozmienianego. I był Mickiewicz na to najzupełniej zdecydowany, tak że do dziś zdumiewać nas może tylko jego spokój. Jedynie cenzury się obawiał, że mu poezje pokiereszuje. A przecież miał się czego bać.

Pierwsi wileńscy czytelnicy IV części *Dziadów* nie potrzebowali żadnego szczególnego klucza, by łatwo rozpoznać osoby dramatu. I na dodatek mogli je zaraz pokazać palcem. Wszak ówczesna elita intelektualno-towarzyska nie była aż tak liczna, żeby bez śladu pochłonąć rodzącą się plotkę. Plotkę wcale nie niewinną, na temat zupełnie nieucukrowany i nie zleżały. Przeciwnie. Kiedy drugi tomik opuszczał drukarnię, romans Adama z Marylą trwał ciągle jeszcze. A tu taka kompromitacja. Wszystko podane do publicznej wiadomości, nawet imię ukochanej. Fakt, iż ślub panny z innym kończył zawartą w poemacie historię — niczego w istocie nie ratował. Wtajemniczeni dobrze wiedzieli, że pani Puttkamerowa знаła się z nieszczęsnym Gustawem od czasów narzeczeńskich, co jej obecną niewyraźną sytuację znacznie pogarszało.

Siebie zresztą również Mickiewicz nie oszczędził: oto stateczny pan profesor szkół kowieńskich wystąpił w roli zdesperowanego rozpaczą

² *Ibidem*, s. 198.

szaleńca-upiora, czyniącego nieprzyzwoicie intymne zwierzenia na temat niewygasłych uczuć do cudzej żony. Maska Gustawa była przecież dość przejrzysta. I z siebie zatem, i z hrabiny Puttkamerowej uczynił poeta publiczne widowisko, prawie tak jak Karusia na rynku miasteczka.

Tak właśnie pierwsi czytelnicy odebrali IV część *Dziadów*, a ona z całego tomiku najbardziej wszystkich obeszła i najżywsze emocje budziła. Również wśród filomatów. „Nieocenione *Dziady!*” — unosił się były konsyliarz Maryli, Nowicki. — „Jakże pięknie odmalował siebie w postaci Pustelnika! Tylko ten może czuć całą moc tego opisu, kto tak, jak my, zna dobrze autora” (KF 226³).

Tomasz Zan daleko mniej wykazywał zapału. Donosił Malewskiemu:

Czytałeś *Upiora*, przeczytasz *Dziady*, — niewiele bym co miał pisać o Adamie, sądzę, że może niewczesne wyjawienie się ze swoimi miłosnymi uczuciami, niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie⁴.

Samego Adama zaś straszyl:

Trzeba wiedzieć, że panią Jakubowską mam w podejrzeniu; wiele tu pa-planin nawet w gminie zostawiła. Nierzadko się spotkać z rozwiązaniem różnych zagadek w twoim dziele, które się dają czytać. [KF 220]

Bo też czytać tam rzeczywiście dawało się prawie wszystko, co znacznie pogarszało sprawę. Fantazja poetycka Mickiewicza wchłonęła i przetworzyła powszechnie znane zdarzenia, szczegóły i detale Adamowej romansowej historii. I tę miniaturkę, i gałązkę, i pierścień od Maryli, i alejkę, i altanę, i książki wspólnie czytane, i te owady z kolekcji filomatów, i ślub panny huczny, i wizytę w zrujnowanym domu rodzinnym. I ksiądz był prawdziwy, a właściwie paru było prawdziwych, i to, że biegał ksiądz w dzwony dzwonić na widok rzekomego upiora Adama. Nawet duch skąpca zaklęty w kantorku przywędrował z Lublina w liście Pietraszkiewicza. A cóż tu mówić o reszcie — czyli o Gustawowej miłości, która dobrze dała się we znaki i filomatom, i Wereszczakom, i Puttkamerowi.

Doprawdy, nieprzyzwoicie się Mickiewicz zachował, drukując te *Dziady*, gdzie znane wielu osobom szczegóły pozwalały na zupełnie niedwuznaczne sądy o całości, zawierającej przecież i poetyckie zmyślenie. Nie dziw więc, że trafiały się i takie interpretacje, jak np. filomaty Kozakiewicza, który z oburzeniem krytykował idącego w ślady Gustawa kolegę:

Alboż to nie jest fikcją kochać się w mężatce, dręczyć siebie, narażać żonę na nieprzewidziane i niewyrachowane następstwa, już ze strony męża, już ze strony opinii powszechnej, mieszać spokojność i życie małżeństwa? [...]

³ W ten sposób odsyłamy do edycji: *Archiwum Filmatów*. Cz. 1. *Korespondencja*. 1815—1823. Wydał J. Czubek. T. 5. Kraków 1913. Liczby po skrócie oznaczają stronicę.

⁴ T. Zan, list z 12 maja 1823. W: *Korespondencja Adama Mickiewicza*. T. 3. Paryż 1876, s. 6.

Odniosłem jednak tę naukę z doświadczenia i ze smutnego przykładu Adama, że jeśli przyjdzie kolej na mnie nieszczęsna, że zostanę dotkniętym tym nie dającym się usprawiedliwić ogniem, natychmiast dołożę usiłowań, abym mógł zniszczyć i wygluzować te uczucia, czy to przez oddalenie się od osoby, będącej przedmiotem mojej miłości, czy to przez przywiedzenie na pamięć, ile się pogwałca obowiązków, ile się truje godzin życia najniewinniejszym osobom, czy w inny sposób. [KF 261]

Same *Dziady* z pewnością Kozakiewicza do tych uwag nie natchnęły — raczej oburzyła go zbieżność dzieła z rzeczywistym romansem tak niegodnie i bezczelnie wystawionym na widok publiczny.

Dochowały się jedynie opinie filomatów, a cóż dopiero sądzić mogła zwykła czytająca publiczność wileńska, kowieńska, nowogródzka? Ta, do której dotarła sąsiedzka i salonowa plotka?

W dodatku *Dziady* nie zamierzały się bynajmniej niczym bronić. Obrażały nie tylko swym ekshibicjonizmem. Gustaw obrażał Maryłę, obrażał uczucia religijne, obrażał księdza, obrażał obyczaje, wyczyniał kuglarskie sztuczki, prowokował i szydził. A tekst obrażał nieporządną, dziwaczną, do niczego niepodobną formą — fragmentaryczną i dziurawą. Daleko mu było do gładkich konstrukcji znanych sentymentalnych powieści.

A jednak żywi bohaterowie całej tej historii nie zmienili po cichu nazwisk i nie wynieśli się gdzieś na koniec świata. Nawet nikt nikogo na pojedynek nie wyzwiał. Skandal nie przyjął się, rozszedł po kościołach, rozpląnął w powietrzu — choć gdzie indziej może przeszedłby do ogólnonarodowej legendy. Do naszej polskiej legendy przeszła czysta, romantyczna miłość poety, a nie skandaliczna. I *Dziady* sentymentalny w powszechnej opinii zyskały wykład, a nie prowokacyjny. Czy dlatego, że „nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie lubi”? — by przytoczyć ironiczną opinię samego Mickiewicza, czy też raczej dlatego, że nasz naród nie przyjmuje do wiadomości indywidualnych, ekscentrycznych poczynań artysty i w ogóle kogokolwiek z osobna, bo jednostka niewiele dlań znaczy? A może dlatego, iż wtedy, w tym pamiętnym maju 1823, pojawił się w wileńskiej szkole ów napis o konstytucji, który na czas dłuższy określił polityczne i towarzyskie zainteresowania na Litwie? Albo też skandal nie przyjął się, bo niebawem Wilno lepsze oglądało skandale, w rodzaju księżnej Zubow wywieszanej za okno podczas słynnych orgii Nowosilcowa?

W każdym z tych przypuszczeń tkwi jakaś część prawdy, nie one chyba jednak tłumaczą istotę całej sprawy. Otóż skandal Mickiewicza po prostu do innej jakby, nieporównywalnej sfery należał. Romantycznej, literackiej — która produkując skandale, jednocześnie je unicestwia. Miał więc ów skandal swoje drugie oblicze, ukryte znaczenie, i z wielu powodów był tyleż bulwersujący, co konieczny.

Najlepiej pojmowali to główni protagoniści dramatu i oni najmniej się oburzali, bo — podobnie jak sam poeta — dobrze rozumieli reguły

gry zawarte w romantycznej poezji. Aby wyjaśnić to zjawisko, cofnąć się należy do samego początku.

Oto IV część *Dziadów* nie powstała z powodu zwyczajnego romansu, takiego np., jaki łączył Mickiewicza z panią Kowalską, czy nawet z powodu sentymentalnych uniesień poety, właściwych bohaterom Jana Jakuba czy naszego Kropińskiego. Miłość Adama i Maryli była czymś zupełnie innym. Nie wdając się w szczegóły powiedzmy, iż w pewnym sensie była ta miłość teatralnym spektaklem, na scenie życia odgrywanym. Kochankowie widywali się rzadko, więc ich stopniowe, wzajemne bezpośrednie poznanie zastąpić musiały znaczące słowa listów i symboliczne gesty podczas nieczęstych spotkań demonstrowane. A każde z tej pary w dodatku inną chciało grać rolę i w innej sztuce. On wtedy, gdy spotkał Marylę, buntował się przeciwko wszystkim i wszystkiemu, marząc o wielkim schillerowskim dramacie i w życiu, i w poezji zrealizowanym, ona natomiast pragnęła naśladować czułe, sentymentalne bohaterki z powieści.

Nie dziw więc, iż w ich uczuciach wyobrażenia znaczną miały przewagę nad rzeczywistością. Niezależnie od konfliktów i nieporozumień, jakie rodziła ta sytuacja, oboje chcieli, by inni widzieli ich właśnie w tych idealnych wcieleniach. Chociaż zupełnie różnie ów teatr miłości rozumieli. Maryla — zgodnie ze wzorem nieszczęśliwej ofiary — dopiero po ślubie naprawdę zainteresowała się Adamem. Bo tylko po ślubie mogła sentymentalnie cierpieć bez komplikacji i bez przeszkód, bez lęku, że niechcący wyjdzie za powiatowego nauczyciela. Romansując, pani Puttkamerowa bała się wprowadzić kompromitacji, ale jednocześnie pośrednio — pozą swą, strojem, aluzjami, humorami — dążyła do tego, by rozpoznano ją w jej roli kochanki i domyślono się głębokich ran, ukrytych w sercu.

Mickiewicz tymczasem, naczytawszy się Schillera, marzył o romantycznym buncie. O jawnej, wyzywającej miłości, nie liczącej się z żadnymi ograniczeniami, konwenansami, normami, obowiązkami. Jak wiadomo, małżeństwo ukochanej przekreśliło nadzieje Adama. Po ślubie Maria, choć wreszcie okazała mu wzajemność, na taką miłość, miłość-wyzwanie, odważyć się nie chciała i nie śmiała, bo to nie była rola z jej sentymentalnej książki.

Ale, podobnie jak Maryla, która ukrywając swe uczucia, tym ukrywaniem ciągle je właściwie odkrywała, tak Adam, przekonawszy się o wzajemności ukochanej, uczynił ze swego romansu teatralne przedstawienie z filomacką publicznością na widowni. Niczego nie taił przed przyjaciółmi. Byli mu doradcami, pośrednikami, komentatorami, kibicami, krytykami, pocieszycielami. Najintymniejsze wyznania kochanków — te do spalenia przeznaczone — przechodziły przez ich ręce. Oni składali Maryli relacje o Adamie, a Adamowi o Maryli. Odwiedzali ich i pisali sprawozdania z tych odwiedzin. I wszystko wspólnie przeżywali.

Każdą zmianę humoru, chorobę, kryzys, nadzieję. Innymi słowy, identyfikowali się z bohaterami dziejącej się na ich oczach romansowej historii, podobnie jak to czyni publiczność w teatrze. Czeczot, który dopiero w marcu 1823 poznał osobiście Marylę, takimi oto spostrzeżeniami dzielił się z Jeżowskim:

Opisywałem wszystko chyba, com czuł, widział, słyszał; i tak słaby byłby to rys mojej, że nie umiem dać nazwiska, jakiejś słodko-raniącej serce rozkoszy. [...] Maria jest nad wyraz przyjemna; uprzedzony, prawda, względem jej jestem i zdania bezstronnego dawać nie mogę. Zdaje się, że co tyle Adama zajęło, niepodobającym się być nie może. A jak uprzejma, jak ją wszystko, co się styka z Adamem, interesuje, opisać także nie mogę. Czyż można dla lubiących nas osób być obojętnym? Maria mi się zdawała być naszą wspólną kochanką; tyle czułem przyjemności. [KF 129—130]

W teatrze też wszyscy razem z Romeem kochają Julię, a z Julią Romea. Trudno jednak przypuszczać, by tylko z praktycznych powodów umieścił Mickiewicz filomatów na widowni tego teatru miłości. W skomplikowanych sprawach z panią Kowalską — odkąd miał Marylę — nie potrzebował aż tak daleko idącej przyjacielskiej pomocy i pośrednictwa. Więc gdyby mu nie zależało, nie popisywałby się i tą historią. Tylko że w poecie zależało właśnie na tym, by jej nie ukrywać.

Niestety, scenariusz Maryli nie przewidywał równie radykalnych posunięć. I chyba Maryla nie była całkiem świadoma, jak daleko sięga niedyskrecja ukochanego — a sięgała aż do Warszawy, Lublina, Starych Trok i wszędzie tam, gdzie znajdowali się najbliżsi przyjaciele Adama. Mickiewicz natomiast zdawał sobie sprawę z tego, iż Maryla pragnie przede wszystkim sentymentalnie cierpieć i na odważne ujawnienie miłości przed światem nigdy się nie zdecyduje. Jak też nie zdecyduje się na porzucenie swojej pięknej, wzruszającej roli, nie będzie w stanie zerwać tej maski. Przecież otruć się chciała Maryla nie z powodu niechcianego jakoby ślubu, otruć się chciała dopiero później, we wrześniu 1822 — półtora roku po ślubie — wtedy, gdy poczuła się zagrożona w swej roli nieszczęśliwej ofiary i pragnęła tę rolę dobitnie zmanifestować. Bała się wówczas nie rozłąki z Adamem, ale utraty jego miłości, bez której jej sentymentalny scenariusz tracił zupełnie sens.

Mickiewicz nie miał tedy łatwej sytuacji. Zerwać z Marylą nie mógł i nie mógł też sam — od siebie, a za nich dwoje — światu tej miłości otwarcie pokazać, bo i jedno, i drugie do tragedii by doprowadziło. A pokątnie i w ukryciu poeta kochać też nie chciał, ponieważ nie tak wymarzył sobie swą wielką, buntowniczą, schillerowską miłość. Od alkowianych awantur i przyprawiania rogów miał panią Kowalską. Po Maryli spodziewał się czegoś więcej. Toteż trudno się dziwić, że bardzo chciał ogłosić *Dziady*. I to w Wilnie.

Zrobił zatem buntowniczy skandal, tak jak sobie wymarzył, choć trochę na niby zrobił, bo w poezji tylko. Ale przecież jednak wobec wszystkich ogłosił, iż ma prawo kochać, kogo chce, jak chce, niezależnie

od wszelkich barier i norm obyczajowych. Tak bowiem rozumiał romantyczną miłość. Widział w niej wartość transcendentalną, istniejącą ponad znikomymi, drobnymi ziemskimi sprawami. Ogłosił jednak te *Dziady* jedynie w swoim imieniu. Gdyby Maryla jak on miłość pojmowała, inaczej wszystko mogłoby się potoczyć. Może razem byliby tam — zbuntowani — w chatce księdza. Wtedy Puttkamer na pewno nie przyjąłby tego spokojnie.

I tutaj wracamy do owego drugiego, mniej widocznego skutku opublikowania Adamowych wyznań. Skandal był, owszem, ale w końcu literacki, więc jakby trochę nieprawdziwy, nie całkiem poważny. W Bolcienikach znano się na romantycznej literaturze, a co więcej, na romantycznym teatrze życia. I hrabia Puttkamer może jeszcze lepiej znał się na tym od Maryli, bo zrozumiał, iż IV część *Dziadów* wróży rychły koniec rzeczywistego romansu. Zaraz też po ukazaniu się tego tomiku Adam oficjalnie rozstał się ostatecznie z Marylą, wręczając jej książeczkę ze znaną nam dedykacją. Tylko tak mógł się Mickiewicz rozstać z ukochaną, nie narażając jej na zażycie nowej porcji trucizny. Wiedział bowiem, że sentymentalną maskę odda Maryla razem z życiem, ponieważ jest bezpowrotnie straconą ofiarą „książek zbójcekich”. Musiał więc zostawić Marylę przekonaną, iż „kocha i jest kochaną”, co *Dziady* dobitnie potwierdzały. Na zawsze już potwierdzały. Nikt jej z kart dramatu nie mógł usunąć.

Dziady rozwiązały ów nierozwiązywalny w życiowym planie dylemat poety. Światu rzucił wyzwanie, Marii natomiast podsunął nową, nie zagrożoną niczym rolę. Literacką heroinę z powrotem w literaturze umieścił i tak już została do końca życia z grymasem szlachetnej ofiary cnoty i obowiązku. Nie musiała się odtąd do innych romansowych bohaterok przymierzać, bo dostała własną — i od razu sławną książkę.

Trafnie po latach uchwycił owo przejście Maryli od roli kochanki do roli ofiary i nieszczęsnej muzy poety Odyniec, często wtedy bywający w Bolcienikach:

Zrozumiałem, że Adam nie przestał interesować w myśli samej pani, ale że się to działo za wiedzą i zgodą małżonka, który sam o nim ze szczerym uwielbieniem jako o poecie, a z szacunkiem i życzliwością jako o człowieku wspominał. [...] Toteż bywały chwile, że pozowała wyraźnie, i to wobec męża, jeśli nie wprost na ofiarę, to przynajmniej na heroinę, która z siebie ofiarę poniosła. Wynik zaś tego wszystkiego w przekonaniu moim był taki: że to poetyczne idealizowanie samej siebie, we własnych swoich marzeniach i myślach, wygrażało jej dostatecznie rzeczywistą stratę kochanka, aż nawet całkiem w końcu miejsce jego zajęło⁵.

Po ukazaniu się *Dziadów* i pożegnaniu z poetą Maryla faktycznie stała się jakby „wspólną kochanką”. Czy jeszcze się z Adamem widywała tajemnie, podczas podejrzanie długich konnych spacerów — nie wia-

⁵ A. E. Odyniec, *Wspomnienie z przeszłości opowiedane Deotymie*. Warszawa 1884, s. 252.

domo. Oficjalnie romans się zakończył, a jeśli trwał jeszcze — to nie był już tym niezwykłym romantycznym romansem, ale najzwyczajniejszym małżeńskim trójkątem. Kochankowie bowiem wyczerpali cały swój teatralny repertuar.

Znacznie się jednak ożywiły kontakty Maryli z filomatami. Ona była dla nich tą uwielbianą przez sławnego poetę kobietą, którą uwiecznił w głośnym dziele. Wpadało znać się z nią i współczuć, i podziwiać. I już wolno jak gdyby było pokazywać, dawać do zrozumienia, że się wie o jej sercowym nieszczęściu. Już bowiem żaden prawdziwy skandal nie groził. Maryli bardzo ta rola odpowiadała. Nie potrzebowała demonstrować swych humorów, splinów, niepokojów, wystarczyło zachowywać się prawie normalnie, a wszyscy i tak pojmowali, że w sercu głębokie marray. Obu stronom dostarczała ta sytuacja wielu przyjemności i satysfakcji. I Czeczotowi, i Odyńcowi, i Zanowi — który pozbył się szczęśliwie brzemienia pośrednictwa między kochankami — i samej Maryli przede wszystkim.

Nic więc dziwnego, że bohaterowie owej skandalicznej IV części nie czuli się obrażeni. Związek dusz dwojga kochanków został przez poezję nobilitowany, zmitologizowany i zabity jednocześnie, bo nie mógł się przecież po *Dziadach* rozwijać dalej jakoś inaczej, przeciwko romantycznemu mitowi. Literatura okazywała się silniejsza niż życie, które do jej norm się zastosowało.

Mickiewicz wiedział chyba, iż ogłaszając *Dziady*, dokonuje w pewnym sensie zemsty na Maryli. I nie z powodu towarzyskich plotek, bo — mimo wszystko — było jej raczej przyjemnie zostać bohaterką romantycznej tragedii Gustawa i zarazem muzą poety, ale dlatego, że przyjemność tę okupić jej przyszło dożywotnią pokutą: nierozzerwalnym związkiem z upiorem Gustawa. To ona musiała stale go wspominać, nawet gdyby nie chciała — bo inni, ciekawi wielbiciele *Dziadów*, do przypomnienia ją skłaniali.

Tak więc latem 1823 historia Maryli i Adama, historia eksperymentalna, tyleż prawdziwa co zmyślona, rzeczywista co teatralna, życiowa co książkowa, smutna i śmieszna — dobiegała z wolna kresu.

„Wawrzyniec unosił się nad drugą⁶ częścią *Dziadów* i tak chwalił, że aż mnie żenował; zarumienić się musiałem” — opowiadał zasadniczy Zan (KF 219—220).

„Nie mam sobie nic do wyrzucenia. Jeśli ona cierpi, miała wiele i słodkich chwil; nigdy jej nie chciałem dręczyć i nie będę” — kończył rzecz całą Mickiewicz⁷.

A Maryla śmiała się z Odyńca, że nie czytał *Nowej Heloizy*...

⁶ Filomaci czwartą część *Dziadów* nazywali drugą (zgodnie z chronologią powstawania dzieł).

⁷ Mickiewicz, *Dziela*, t. 14, s. 232.